Nr. 236 Lwow, sobota 15 października 1932 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Pod ochroną artykułu 127

Odkąd nastała era pułkownikowska, zwana także erą szwagrów, spełnia się codziennie wieczorem w naszej redakcji i drukarni osobliwy obrządek: We wszystkich po kolei kolumnach numeru, przy robieniu korekty, odbywa się skrupulatne wyszukiwanie i usuwanie wszystkiego, o czem możnaby mieć choćby najlżejsze przypuszczenie, że mogłoby czemkolwiek urazić JWPANA cenzora. Jeżeli jednak w której kolumnie pozostanie coś, co mimo najskrupulatniejszej „czystki" jeszcze nie przedstawia w tym względzie stuprocentowej pewności (chociaż zdaniem prawniczych rzeczoznawców naszej redakcji nie zawiera już absolutnie nic, do czegoby się można przyczepić), wówczas nie pozostaje żaden inny środek prawny, jak polecić Bogu pieczę nad nią i w tym celu przeżegnać ją uroczyście przed odmatrycowaniem.

„Kto się w opiekę podda Panu swemu...."

Albowiem — zdaniem psalmisty — pod tą opieką

„Na lwa srogiego bez obrazy siędziesz
„I na ognistym smoku jeździć będziesz."

Mimo to niema jeszcze, coprawda, bezwzględnej pewności bezpieczeństwa prawnego. Ale środek ten w jakich 80—90 procentach nie zawodzi. Więc po spełnieniu uroczystego obrządku następuje względne uspokojenie sumienia redaktorów świadomością, że ostatecznie uczynili wszystko, co się dało.

Gorzej, jeżeli nic nie budzi najmniejszej wątpliwości i z tego właśnie względu nikomu ani na myśl nie przyjdzie fatygować Opatrzność protekcją nad zgoła niepodejrzaną kolumną. Wtedy numer jest jakoby na loterji. Ludzki rozum jest w takim razie zupełnie bezsilny.

Tak było np. z wczorajszym numerem. Czyż mógł kto przewidzieć, że JWPANU cenzorowi nie spodoba się w naszem piśmie kronikarska, wycięta z warszawskich pism notatka o aresztowaniu w Warszawie bankiera Szlamy Sobola, o czem cała prasa polska doniosła, a „ICK" podał nawet całostronicowy artykuł z ilustracjami!? Albo, czy którykolwiek redaktor mógł przeczuć, że biała plama spaść może na wiadomość o nominacji p. Czuchajowskiego wiceprezesem sądu, podaną sucho i rzeczowo, ze skrupulatnem wystrzeganiem się wszelkiej uszczypliwości!?

Cóż można na to poradzić?- I jaką można mieć nadzieję w obecnym okresie? Zwłaszcza wobec rzeczywistości, jaką stwarza nowy kodeks karny. Dawny austrjacki kodeks karny za nieodzowne znamię karygodności uznawał nieprawdziwość lub przekręcenie przytoczonych okoliczności. Wobec artykułu 127 nowego kodeksu karnego nie wykręcisz się, redaktorze, najprawdziwszą, najoczywistszą, najbardziej znaną prawdziwością. Nieprawda czy prawda — artykułowi 127 to najzupełniej obojętne.

Jeżeli się nowy polski kodeks karny porówna ze wszystkiemi przedwojennemi czy powojennemi kodeksami europejskiemi, a nawet ze słynnym śp. „Prügelpatentem" austrjackim, to stanowczo naszemu kodeksowi będzie się musiało przyznać bezwzględną oryginalność i niezależność od wpływów zagranicznych w dziedzinie wprowadzonych przezeń pojęć prawnych i etycznych.

—ooo—

W poszukiwaniu za monetą

Dotychczas latało się deficyt zapomocą bardzo prymitywnych metod: robiono oszczędności przez redukcje płac i powiększono dochody przez podwyższenie kredytu w Banku Polskim o 50 miljonów (wyzyskano już 40) i powiększenie obiegu bilonu z 320 na 396, tj. o 76 miljonów. Zapomocą tych dwóch pozycyj uzyskiwano dotychczas możność wykazywania mniejszego deficytu niż w istocie jest.

Upłynęło jednak dotąd zaledwie 6 i pół miesięcy roku budżetowego, pozostałe zaś 5 i pół, tj. do końca marca 1933 r., nie rokują nadziei, aby deficyt obliczony — w stosunku do już wykazanego — na jakie 300 miljonów wypadł mniejszy. Dalszych środków na pokrycie deficytu nie widać; pozostałych 10 miljonów z pożyczki w Banku Polskim i nie wypuszczony jeszcze do obiegu bilon, byłyby tylko kroplami na gorący kamień. Pozostaje więc wobec tego, że wydatne obniżenie wydatków w sferach miarodajnych nie wchodzi w rachubę, powiększenie dochodów, przyczem pod utrzymaniem wydatków w obecnej wysokości nie należy rozumieć także utrzymania płac urzędniczych.

W jaki sposób możnaby powiększyć dochody? Najprostszym sposobem byłoby podwyższenie podatków, co podobno leży w intencjach rządu. Jest to jednak złudzenie, aby w dzisiejszych czasach można z ludności jeszcze coś nowego wycisnąć, kiedy stare musi się ściągnąć najdrastyczniejszemi metodami. Z monopoli i przedsiębiorstw także nie można liczyć na wzrost dochodów; można nawet przyjąć jako pewnik ich spadek mimo pewnej zniżki cen spirytusu i tytoniu.

Jakiemi więc drogami pójdzie poszukiwanie za środkami pokrycia deficytu? Odpowiadają na to w sposób beznadziejnie naiwny: rząd przedłoży Sejmowi deficytowy budżet, niech on poszuka po krycia. Zupełnie przewrócony porządek rzeczy. Z dawnych czasów panuje u nas zasada, że nie wolno uchwalać wydatków bez równoczesnego uchwalenia źródeł ich pokrycia. A kto ma o te źródła postarać się: rząd czy Sejm? Ależ Sejm, także z murowaną większością rządową, nie ma najmniejszej możności dojścia do źródeł dochodowych, gdyby nawet takie istniały! Cała robota większości w ostatnich dwóch latach ograniczała się przecież do dania rządowi pełnomocnictwa do takiej manipulacji z budżetem, jaką on uzna za potrzebną. A że ta manipulacja mimo kilkakrotnych „rzezi" doprowadziła do deficytu — to było do przewidzenia i to będzie dalej się działo.

Odnosi się wrażenie, że spotęgowane w ostatnich czasach doniesienia o zbrojeniach niemieckich, o grożącym napadzie itd. są celowo robione; aby komuś nie przyszła myśl, że istnieje u nas budżet wojskowy, w którym dałoby się coś, nawet grubo zaoszczędzić. Pod tym względem pokrywają się zapatrywania sanacji z poglądami opozycji narodowej — obie wołają, że budżet wojskowy jest nietykalny. A gdzie poza tem szukać pieniędzy, jeżeli — co chyba każdy rozumie — o nowych dochodach nie można poważnie mówić?

I rektor uniwersytetu Stefana Batorego...

Donoszą z Wilna, że z okazji inauguracji roku akademickiego na uniwersytecie im. Stefana Batorego, nowy rektor prof. Opoczyński, wypowiedział mowę o autonomji uniwersytetów.

Oświadczył on, że tylko przy zupełnej autonomji uniwersytetów nauka jest wolna i nie potrzebuje służyć innym panom oprócz prawdzie.

Posiadamy ten skarb największy, drogocenny, jakim jest autonomja uniwersytetów i dobrze zdajemy sobie sprawę, że utrata przez uniwersytety autonomji byłaby największym ciosem, jaki mógłby dotknąć naukę polską.

Pogrom sądownictwa w Costaguanie

„PUERI NOS IUDICANT"

Nowy Jork, 14 października.

Costaguana znajduje się w przededniu poważnych wydarzeń. Sytuację zaostrzyły rugi w sądownictwie. Sędziów starszych, wybitnych prawników i charaktery nieposzlakowane, usunięto, a w ich miejsce pozbierano młodych ludzi i obsadzono nimi opróżnione stanowiska. Pomianowano 30-letnich prezesów sądów.

W całym kraju wywołało to powszechne niezadowolenie. Protestowi dał wyraz dziennik „Nostromo" w artykule, któremu za tytuł posłużyła starorzymska formuła: „Pueri nos iudicant" (dzieciaki nas sądzą). Następstwa tego fermentu w republice Costaguana nie dadzą na siebie czekać.

Kiedy u nas?

Pisaliśmy przed kilku dniami, że nowy rząd węgierski generała Gömbösa uchwalił natychmiastowe zniesienie sądów doraźnych i uchwałę tę już wprowadził w czyn. Ten sam rząd w złożonej na posiedzeniu parlamentu deklaracji programowej oświadczył, że „jest nieznośną rzeczą, aby zawiśli od rządu wyborcy, głosowali jawnie". Odnosi się to do tego, że ordynacja wyborcza na Węgrzech przewiduje w pewnych tylko okręgach — w wielkich miastach — tajne głosowanie, podczas gdy w większości okręgów głosowanie jest jawne.

Nasza ordynacja wyborcza ma tylko tajne głosowanie, a mimo to podczas wyborów do Sejmu w listopadzie 1930 r. nietylko nawoływano do oddawania otwartych kartek na kandydatów BB, ale nawet takie głosowanie na wielką skalę praktykowano. Była to naturalnie najsilniejsza presja na urzędników szczególnie i częściowo wydała też pożądany wynik. U nas ani ze strony urzędowej, ani ze strony macherów sanacyjnych nie uważają za potrzebne wystąpić w obronie obowiązującego tajnego głosowania, podczas gdy na Węgrzech — przy jawnym kursie faszystowskim — uważają jawne głosowanie za stan nieznośny. — Czyżby Polska pod względem postępu politycznego stała niżej od Węgier?

—ooo—

Na wiecach chłopskich

Na zgromadzeniach chłopskich, odbywanych w ostatnim czasie w całym kraju, utarł się zwyczaj, że po ukończeniu obrad odkrywają się głowy i wszyscy uczestnicy wiecu, mężczyźni i kobiety, intonują uroczysty hymn:

Dręczy lud biedny strzelec okrutny,
Pociesz, ach pociesz naród Twój smutny,
W Twoją opiekę weź nas nanowo,
Polska Królowo, Polska Królowo.

MAŁY FELJETON

INAUGURACJA ROKU BUDŻETOWEGO

Lada dzień, a może już lada godzina, będziemy mieli piątego wiceministra Skarbu, w dniu zaś 2 kwietnia 1933 roku czytać będziemy w pismach następujące sprawozdanie:

INAUGURACJA NOWEGO ROKU BUDŻETOWEGO

Wczoraj dnia 1 kwietnia, jako w dniu rozpoczęcia się nowego roku budżetowego, odbyły się rano nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań, które szczelnie wypełnili wiceministrowie Skarbu. Ze szczególną wspaniałością odbyło się nabożeństwo u Deficytek, gdzie obecny był sam minister Spraw Skarbowych.

Tymczasem na placu Saskim czyniono ostatnie przygotowania do rewji. Olbrzymią trybunę tuż przed wejściem do ogrodu Saskiego zajęła POBOROWA publiczność, którą na plac wpuszczano za okazaniem kwitu z opłaconego podatku kataklizmowego za ostatni kwartał. Trzy mniejsze trybuny frontowe zajęli przedstawiciele Rządu i dyplomacji (trybuna AA), przedstawiciele prasy (trybuna BB) oraz weterani skarbowi, t. zn. ci nieliczni urzędnicy skarbowi, którzy ostali się po ostatnich redukcjach, a którzy na uroczystość zjechali się z całego kraju (trybuna CC).

Publiczność z dużem zainteresowaniem przyglądała się tym niedobitkom fiskalnym czyli ostatnim Mohikanom Skarbu, darząc ich kwiatami, słodyczami, oklaskami i sympatją.

Punktualnie o godz. 1 z trybuny prasowej (BB) rozległy się dźwięki fanfaronady, zwiastujące przybycie pana ministra Skarbu.

Pan minister dosiadł konia. Był to folblut KARY o bujnej GRZYWNIE.

Orkiestra 1-go pułku wiceministrów budżetowych zagrała „Marsz Egzekutorów" i rozpoczęła się defilada.

Pierwszy przeszedł 13 pułk deflacyjnych wiceministrów konnych, następnie 4 pułk redeflacyjnych wiceministrów pieszych, 10 pułk wiceministrów rezerwy kasowej, 12 pułk inflacyjny w maskach, 17 p. p. celnej, 23 bilon wiceministrów preliminarzowych, 19 pułk wiceministrów konnych, cały na siwkach, 4 lekkie baterje mono-polowe oraz liczne męskie i żeńskie oddziały przysposobienia skarbowego i wychowania fiskalnego.

Przez cały czas defilady ponad placem Saskim krążyły w powietrzu eskadry kandydatów na wiceministrów, wykonywując różne karkołomne ewolucje.

Wieczorem odbyły się dla wiceministrów bezpłatne przedstawienia w teatrach i kinach, przyczem „publiczność" stante pede i ku ogólnemu zadowoleniu sama zainkasowała podatek od widowisk.

Przez cały dzień spokój na mieście nigdzie nie był zakłócony. Wypadków z ludźmi nie było. Pogotowie RABUNKOWE było nieczynne.

ULTIMUS.

Dyplomatyczny węgiel

Górnikom polskim we Francji grozi utrata pracy

„Prawo Ludu", organ robotników polskich we Francji, w ostatnim numerze z dn. 8 b. m. przynosi alarmujący artykuł o groźbie zwolnienia z pracy górników polskich.

Groźba ta powstała stąd, że węgiel francuski nie wytrzymuje konkurencji z węglem zagranicznym i przeżywa kryzys. Celem podtrzymania produkcji i zapewnienia górnikom pracy, związki zawodowe domagają się ograniczenia przywozu. Raz dokonano już ograniczenia przywozu, obecnie w związku ze spadkiem produkcji w przemyśle metalowym zachodzi potrzeba ponownego ograniczenia. Tymczasem rząd francuski pozwolił na przywóz 100 tys. ton węgla miesięcznie — jak zapewnia „Prawo Ludu" — z Polski. Gdyby do tego doszło, to *5 tysięcy górników polskich* mogłoby stracić pracę.

Udała się więc delegacja górników do ministra pracy, który ze zdziwieniem oświadczył jej: *„Przecież władze polskie same żądają, żeby ci górnicy wyjechali do Polski, bo tam są potrzebni"*. Okazuje się, że to pani ambasadorowa Chłapowska czyniła starania o pozwolenie na dodatkowy przywóz węgla z Polski, a na uwagę ministra pracy, że to pociągnęłoby za sobą zwolnienie górników polskich, odpowiedziała, że to nie szkodzi, że górnicy mogą wrócić do Polski, bo są tam potrzebni (!).

„Prawo Ludu" kończy swój artykuł słowami: „Gdy górnicy polscy we Francji zostaną zwolnieni z pracy, niechaj wiedzą komu to mogą zawdzięczać".

Istotnie, ta tranzakcja pani ambasadorowej wydaje się conajmniej dziwną. Wie ona chyba, a przynajmniej powinna wiedzieć, że w górnictwie polskiem jest duże bezrobocie, że wielu górników wyjechałoby z kraju, gdyby kryzys nie zamknął im dostępu do obcych kopalń, że w tych warunkach odbieranie pracy górnikom polskim we Francji byłoby nietylko lekkomyślnością, lecz *potwornością*. Nie wchodząc w to, jakie pobudki kierowały panią ambasadorową, gdy starała się o dodatkowy przywóz węgla z Polski, sądzimy, że los kilku tysięcy robotników polskich *conajmniej równoważy* korzyści, płynące z tego przywozu.

A któż odnosi tu korzyść? Wiadomo, że kapitał francuski jest wydatnie zaangażowany w górnictwie polskiem, nie wyłączając kopalń państwowych, gdzie posiada swe udziały. Górnik w Polsce wydobywa dwa razy tyle co we Francji. „Prawo Ludu" podaje, że w pierwszym kwartale r. b. przeciętne wydobycie węgla we Francji wynosiło 776 kg. na robotnika, w Polsce zaś — *1660 kg*. Na wydobycie 100 tys. ton, które mają iść do Francji, potrzeba w Polsce 2000 robotników, we Francji zaś — *5000!*

Teraz już łatwo zrozumieć, dlaczego przemysłowcy francuscy godzą się na przywóz węgla z Polski. Jest to przecież *„ich"* węgiel, wydobywany znacznie tańszym kosztem w Polsce, niż we Francji. Na tym sprowadzonym węglu zarabiają tedy więcej, niż na węglu francuskim. Gdyby mogli, toby górników francuskich sprowadzili do Polski, *zmuszali ich do dwakroć wydajniejszej pracy za niższą płacę* i zamknęli kopalnie we Francji. Toby dopiero był raj węglowy na ziemi!

Na tym przykładzie uwydatnia się cała niewola i niedola górnika polskiego. W kraju jest niemiłosiernie wyzyskiwany. Górnik w Polsce pracuje dwakroć intensywniej, niż we Francji, a mniejszą pobiera płacę. Wyzysk ten jest czynnikiem szerzącym bezrobocie. Gdyby w Polsce wydobywano węgiel tak, jak we Francji, toby można było u nas zatrudnić dwa razy więcej górników.

A gdy górnik polski, wygnany brakiem pracy z kraju, znajdzie się we Francji, to go przemysłowcy — drogą dyplomacji z zaprzyjaźnionem państwem — starają się odesłać z powrotem do Polski, gdzie mu przecież wymówiono pracę!

Tak oto na skórze górnika polskiego handluje się i „dyplomatyzuje się" węglem. Górnika polskiego niby piłkę nożną kopie się w Polsce i we Francji, z Polski i z Francji!

Ale przykład powyższy oświetla też jaskrawo cały *bezsens gospodarki kapitalistycznej*, cały chaos gospodarki węglowej, o którą zorganizowani górnicy alarmują cały świat już od zakończenia wojny światowej. Gdyby uzgodniono warunki pracy i płacy w przemyśle węglowym różnych krajów, toby nie można było tak „przerzucać" górników polskich, nie można byłoby przy spekulacji na węglu handlować żywym towarem ludzkim. *(jmb.)*

STEFAN NAPIERSKI.

Z powodu wierszy Słobodnika

(Dokończenie).

Lista nie usterek już, błędów, czy braków, ale grzechów przeciwko rzemiosłu pisarskiemu autora „Cienia skrzypka" jest nieprzeliczona. Frazeologja, werbalizm, naturalistyczne chwyty, niespotykana nawet w Polsce katarynkowość („Praca"), papierowy konwencjonalizm, wyrazy, nie trzymające się kupy, ze stu beczek naraz wyłupane, jak niedorzeczne ornamentacje, ze słowników, prymitywizm uczuciowy, załzawiony sentymentalizm, wybujały do niesmacznego kiczu— to wszystko możnaby dowieść i drobiazgowo wyłożyć na obszernym materjale znakomitej większości drukowanych tu wierszy.

Takiej naprzykład puszczy Białowieskiej, „żubrami kwitnącej" (sic!), nie powstydziłby się legendarny grafoman polskiego pseudoklasycyzmu, osławiony **Jaxa - Marcinkowski**; wszelkie sztuczki i naiwne psikusy, mdłe i anachroniczne aliteracje, wszelkie epitety ozdabiające, a często mimowoli komiczne,— nietylko są błahe, ale co więcej nieoryginalne i z lepszych wzorów zapożyczone; gładzizna językowa pokrywa doskonałą, imponującą bezduszność; niezłe wiersze nawet („Modlitwa", „Owocobranie") psuje banał lub dekoracyjność. Nie obywa się tu, oczywista, bez panegiryków pośmiertnych i szumnych apostrof do **Żeromskiego** i **Reymonta**, tych niebrak w żadnym niemal z tomików debjutantów ostatnich lat; i trzeba raz to nazwać po imieniu: że to nie cześć, pełna umiaru i dystansu, lecz przewracanie białkami, nie pietyzm, lecz podszywanie się pod cudzą wielkość, w celu legitymowania samego siebie, życie ponad własny stan duchowy i artystyczny, na cudzy koszt i okruchami cudzej chwały i cudzego dobytku kulturalnego, przejrzysta w samej rzeczy i drobna polityka literacka, najmniej właśnie godna tych, którzy uchodzić pragną w piśmiennictwie za młodych (choć stwierdzić trzeba wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, że młodość, jako taka, nietylko nie jest rozgrzeszającą cnotą, lecz odpowiedzialnym nakazem, gorzka niekiedy i trudną obietnicą). Do wszystkich siedmiu grzechów głównych poety dodaje jeszcze Słobodnik szczególne wymuskanie ten Filon z nieprawdziwego zdarzenia mawia „dary krowie" zamiast mleka i akurat dzisiaj, nie kiedy indziej, niewiedzieć poco łazi, przebrany, po krainie czułości, stęka i pojękuje, żałośnie i powabnie kwiląc na ligawce piosenki od sasa do lasa. Schematy, mistyfikacje zamiast legend („Syn cieśli") nieodpowiedzialna pseudologia, jakieś kilimkowe wierszyki, mimowolne pastiches, brak substancji, jakiej nie było dotychczas w polskich wierszach, tych przynajmniej, które w oczach wielu niewybrednych wciąż jeszcze uchodzą za samorodną poezję. Z tej powodzi miernoty wyróżnić możnaby dodatnio: „Miłość", prostą pomimo resztek stylizacji; elegijną, banalną nieco i wtórną, ale ładną, „Ofedję"; błahy, lecz czysty „Oddech umarłych"; zajmującego w pomyśle „Ślepca w sadzie"; doskonały wiersz „O wielkiej jedności"; „Golem", dobry, chociaż zmanierowany; nie wytrzymaną ale szlachetną w linji, „Marylę"; deklamacyjną, lecz bądź co bądź wyczutą — czego, zresztą, na pewnym poziomie zbytnio ocenić niepodobna — „Iljadę"; a zwłaszcza „Obstalunek", który, pomimo kilku fatalnych epitetów zdradza ton własny, coś jakby zaczątek oryginalnego stylu Słobodnika, tego akcentu osobistego, będącego znakiem rozpoznawczym istotnego poety, a któryby ujął wreszcie w karby niepohamowane jego gadulstwo i bezprzedmiotowe gawędziarstwo. Reszta, to, w najlepszym razie, kalkomanje i zręczne odbitki z obcych, bardziej wartościowych wzorów; inaczej mówiąc, niepoważna twórczość z drugiej ręki.

Jakiż z tego wniosek? Myślę, że wyciągnąć go nietrudno. Dzieje się tak że większość debiutujących u nas w ostatnich latach poetów nie zdaje sobie w dostatecznej mierze sprawy z tego iż są oni pobocznym wynikiem ogólniejszego fermentu powojennego, że stanowią jeden z mimowolnych jego objawów, u nas, niestety, bardziej jeszcze, niż gdzieindziej, spłytczonych. Rzekoma ich samodzielność, powierzchowne zaznaczanie, lub, co gorzej, wygrywanie pierwiastków społecznych, jest typowym symptomem własnej ich przejętemi hasłami maskowanej, niepewności i dezorjentacji, niemożnością opowiedzenia się za czemkolwiek po męsku, prawdziwie i bez wybiegów, błędnem poszukiwaniem dróg, skurczem, z którego dopiero po pracy odpowiedzialnej zrodzić się coś może w przyszłości. Jest to zazwyczaj grymas u nich (bo nie posądzam ich o pozę), mimowiedna karykatura dynamiki środowiska, — **uzurpacja**. W ten sposób, zależni od sił, które, powodując nimi, przerastają ich, są niewątpliwie na drobnym odcinku młodej literatury pewnego rodzaju, dość ciekawym dla krytyka, barometrem socjalnym, ale bynajmniej nie są tem, czem być pragną i być powinni: samodzielną **wartością społeczną**. Jeśli bowiem nie przemyśli się uczciwie swej postawy, załgać się można w poezji nietylko egocentryzmem, wybujałym indywidualizmem, lecz także zakłamać zbiorowością; pod nią podszywać się nie wolno; trzeba w trudzie zdobyć sobie prawo moralne, by móc zacząć przemawiać za nią, a jutro może w jej imieniu.

Przed zwołaniem Sejmu

Zbliżamy się do rozwiązania zagadki, czy i kiedy sesja Sejmu będzie zwołaną. Zdawałoby się, że nad tą sprawą wogóle nie powinnoby być dyskusji, ponieważ konstytucja daje na nią jasną i nienadającą się do „interpretacji" odpowiedź. — A przecież mówiono i pisano, że może być inaczej.

Podczas gdy jedni twierdzą, że zwołanie sesji nastąpi około 20 października, drudzy podają datę 1 listopada. Jak należy tę datę rozumieć? Wedle art. 25 konstytucji sesja musi być zwołaną najpóźniej w październiku, a zwykle zwoływano ją za ery sanacyjnej od 31 października. Możliwem jest, że i obecnie ta data zostanie zastosowaną z tem, że marszałek może wyznaczyć pierwsze posiedzenie o jeden dzień później, stąd też twierdzenie, że sesja faktycznie rozpocznie się w listopadzie.

Jest też pewnem, że rząd w myśl przepisu cytowanego artykułu na pierwszem posiedzeniu przed łoży preliminarz budżetowy, natomiast nie jest pewnem, czy będzie można przystąpić do obrad nad nim. Zależy to od tego, czy równocześnie z preliminarzem zostaną przedłożone załączniki, gdyż co do tego jest wiele miejsca i sposobności do „interpretacji". Nie jest też pewnem, czy sesja zostanie na miesiąc odroczona, czy też zajmie się — poza budżetem — innemi przedłożeniami. Wedle krążących pogłosek to drugie jest prawdopodobniejsze z tej racji, że rząd podobno ma kilka pilnych spraw do załatwienia. Można się domyśleć, o jakie sprawy chodzi. Ponieważ pełnomocnictwa dekretowe wykluczają sprawy podatkowe, zatem tylko o takie może chodzić — inne rząd już załatwił albo jeszcze może załatwić w drodze dekretów.

Rzecz dziwna, ale w naszych warunkach naturalna, że mimo ciągłego poruszania sprawy sesji opinja publiczna jakoś nie przywiązuje do niej w ogólności a do jej działalności w szczególności wielkiego znaczenia. Czy należy tę obojętność rozumieć w ten sposób, że opinja nie spodziewa się od Sejmu niczego, że nie spodziewa się specjalnie pomocy w najbardziej obchodzącej ją kwestji: w położeniu gospodarczem? Tak, a nieinaczej można z całym spokojem tę obojętność tłomaczyć i to na podstawie całkiem prostej przesłanki: dążenie do poprawy musi się opierać na jakimś programie, a o takim nic nie słychać — przeciwnie, nawet pewien odłam prasy sanacyjnej wprost twierdzi, że rząd takiego programu nie ma i że niema ludzi, którzy potrafiliby taki program ułożyć.

Mimo to nie należy całkiem przejść do porządku dziennego nad zbliżającą się sesją i to dla dwóch głównie powodów: 1) w tej sesji zostanie uchwalony budżet, o którym zgóry mówią, że już w preliminarzu będzie deficytowy. Opinja ma interes dowiedzieć się, jak ten deficyt zostanie pokryty i z jakich wogóle źródeł ma się zebrać zwyż dwa miljardy, może półtrzecia, uważane przez czynniki miarodajne jako konieczne dla naszego — mocarstwowego stanowiska, 2) sesja będzie w wyższym niż poprzednie stopniu okazją do porachunku z systemem; będzie trybuną dla omówienia całokształtu polityki, czego prasa jako wyraz opinji z pełną swobodą uczynić nie może.

Nikt naturalnie ani na chwilę nie łudzi się, aby ta sesja różniła się od tych, jakie mieliśmy od brzeskich wyborów w listopadzie 1930. Sanacja i jej odpowiednik sejmowy: klub BB wiedzą wprawdzie bardzo dobrze, jakie panują nastroje w kraju, jak ogromna większość społeczeństwa odnosi się do poczynań sanacji i do jej istnienia wogóle, ale ten głos opinji kraju nie dosięgnął jeszcze do „miarodajnego miejsca", skąd płynie dla sanacji jedyny jej tytuł do odgrywania roli większości narodu.

Trybuna sejmowa pozostała jedynem miejscem, z którego — z ograniczeniami regulaminowemi — może odezwać się głos krytyki, z którego można wykazać stan wynikły z dotychczas uprawianego systemu. A chociaż większość na ten głos krytyki pozostanie głuchą, licząc na swą przewagę liczebną, to w każdym razie głos ten będzie dla opinji publicznej nadzieją, że praca opozycji w ostatnich kilku miesiącach na terenie całego kraju znajdzie odgłos choćby w tem zniekształconem przedstawicielstwie ludowem, będącem ostatnią tamą przed zalewem przez sanacyjne wyczyny. W tem leży znaczenie sesji sejmowej i dlatego zwołanie jej stanie się bodaj moralną ulgą dla wszystkich, którzy nie ograniczają się wyłącznie do bezsilnego tylko załamywania rąk.

Czy wśród cenzorów rosyjskich byli sami ignoranci lub cynicy?

Niedawno profesor Tarnawski okazyjnie zacytował kilka idjotyzmów cenzury rosyjskiej w Polsce, które przeszły do skarbca dykteryjek o cenzorach.

Ale cenzura ta upamiętniła się nietylko głupotą własną, lecz zawisła była, jak ciemna chmura na horyzoncie myśli polskiej i wiele braków w dziedzinie politycznego wyrobienia zawdzięcza po dzień dzisiejszy były zabór rosyjski jej działaniu, nie dopuszczającemu nietylko do dyskusji w różnych sprawach wewnętrznych, lecz utrudniającemu nawet zapoznawanie społeczeństwa polskiego z prądami, nurtującemi na Zachodzie. „Piszcie o ptaszkach, o kwiatkach" — odpowiedział szyderczo osławiony cenzor warszawski Jankuljo, gdy przedstawiciele prasy stołecznej skarżyli się, że nie wiadomo o czem pisać, skoro nawet sprawy zamiejscowe nie mogą być oświetlane.

Ciekawe jest, że jednak i wśród tego zbiorowiska ludzi, nastawionych na to, ażeby prasę i publicystykę polską niszczyć i wykolejać, można było odnaleść człowieka, który nie chciał być li tylko narzędziem spustoszenia, lecz pozwalał sobie mieć własne zdanie — nawet wbrew szpetnym intrygom, w których maczały ręce i żywioły polskie — oczywiście takie, które mogły występować z jakiemiś podszeptami na warszawskim Zamku, podówczas siedzibie carskich generał-gubernatorów... Oczywiście mowa tu o arystokracji, która nawet za rządów takiego satrapy, jak Hurko, „zdobiła" swoją obecnością salony generał-gubernatorskie.

Te stosunki — i na ich tle — odważnego cenzora rosyjskiego upamiętnił Aleksander Świętochowski w jednym z drukowanych fragmentów swojego pamiętnika.

Wspominając o redagowanej i wydawanej przez siebie „Prawdzie", która dodamy, za caratu odegrała była niezapomnianą rolę kulturalną, podkreśla Świętochowski, że pismo to, osaczone z różnych stron, jak odyniec dopędzany przez ogary, ocalenie swoje zawdzięczało długoletniemu prezesowi... cenzury warszawskiej, Ryżowowi.

„Prawda" bowiem — pisze Świętochowski — z jednej strony „napastowana o szkodliwość moralną i społeczną przez prasę konserwatywną, oskarżana przez władzę administracyjną o nieprawomyślność i tajemnie denuncjowana przez rodzimych obrońców religji, z drugiej strony duszona przez cenzorów, mogła była łatwo zginąć, starta obrotem tych dwóch kamieni".

Przy tej okazji Świętochowski zastrzega się — więc ze względu na jego skrupuły dodajemy tu i jego zastrzeżenie — że bynajmniej nie dotknął tej sprawy, ażeby rehabilitować czynowników carskich.

„Zanadto — pisze — Rosjanie nas nękali i zamało było między nimi ludzi uczciwych lub przynajmniej niezamiłowanych w ucisku, ażeby nie było usprawiedliwione potępienie ich ryczałtowe"... Dziś jednak, gdy ich niema, żaden wzgląd, jak zaznacza autor, nie może skłaniać do niewspominania o tych, którzy w owych czasach tworzyli jakiś wyjątek.

Dygnitarz defensywy fałszerzem dokumentów

NIESŁYCHANY SKANDAL WE FRANCJI

W ostatnich dniach organ francuskiej partji socjalistycznej, dziennik „Populaire", wyciągnął niezwykle nikczemną intrygę francuskich reakcjonistów. — Przed kilku miesiącami generalny dyrektor zbankrutowanego wśród skandalicznych okoliczności towarzystwa komunikacji lotniczej „Aeropostale", p. Andrzej Bouilloux - Lafont, przedłożył sztabowi generalnemu dokumenty, z których wynikało, że Paweł Weiller, dyrektor generalny konkurencyjnej firmy CIDNA i wielkiej fabryki motorów aeroplanowych przekupił szereg wybitnych osobistości, a między nimi byłego ministra lotnictwa Dumesnila i wysokiego urzędnika w ministerstwie lotnictwa p. Chaumié, oraz że Weiller i Chaumié chcieli spowodować sprzedanie większej części akcji francuskich towarzystw lotniczych niemieckiej „Lufthanzie". Sprawa została zwrócona do sądu. Weiller i Chaumié, przesłuchani, oświadczyli, że „dokumenty" są sfałszowane i wnieśli skargę o oszczerstwo.

Zatarg wybuchł, o ile idzie o sytuację społeczną, „między swoimi". Bouilloux-Lafont jest synem bardzo bogatego bankiera i synowcem reakcyjnego polityka, który był wicemarszałkiem poprzedniej Izby, a Weiller synem bardzo wpływowego i bogatego fabrykanta, senatora Łazarza Weillera, u którego obecny minister lotnictwa p. Painlevé pracował w młodości jako inżynier. Politycznie wszakże stoją ci panowie w przeciwnych obozach: rodzina Bouilloux-Lafont popiera prawicę i jej wodza p. Tardieu, rodzina Weillerów sprzyja raczej radykałom i ma rozgałęzione stosunki między politykami burżuazyjnej lewicy. — Sprawa wlokła się dopóki energiczny artykuł „Populaire'a" nie pobudził sędziego śledczego do szybszego działania.

Okazało się wreszcie, że „dokumenty" zostały sfałszowane przez Lucjana Collina, urzędnika „drugiego biura" w francuskiem ministerstwie spraw wojskowych, t. j. francuskiej defensywy. Collin przyznał się do winy i oświadczył, że działał „na zamówienie" samego donosiciela, Andrzeja Bouilloux-Lafonta i przy udziale wysokiego dygnitarza drugiego biura, margrabiego Jana de Lubersac. Collin i de Lubersac zostali natychmiast aresztowani, Bouilloux-Lafont znajduje się jeszcze na wolności.

Celem tej niezwykłej „akcji" było ni mniej ni więcej jak obalenie rządu Herriota przez skompromitowanie zaprzyjaźnionych z Weillerami polityków lewicowych, a przedewszystkiem Painlevégo.

Nienawiść francuskich magnatów aeroplanowych do tego ostatniego wypływa jednakże nie z żadnego „partyjnictwa", ale z zupełnie „rzeczowych" powodów. Mianowicie Painlevé, który jest wybitnym uczonym, wypowiedział się w swoich pracach naukowych przeciw użyciu w lotnictwie motorów chłodzonych wodą, a większa część francuskich fabryk aeroplanów jest nastawiona na produkcję takich właśnie motorów. Chciano więc usunąć jego i jego protegowanego Chaumié w obawie, by nie wprowadzili we francuskiej armji lotniczej motorów chłodzonych powietrzem i przy tej sposobności zniszczyć Weillerów, który zakłady są przystosowane do produkcji motorów chłodzonych powietrzem.

Rozkoszny obrazek metod walki i moralności „sfer gospodarczych"! Ujawnił się on, bo we Francji takich afer się nie tuszuje i artykuły wykrywające nadużycia dygnitarzy ministerstwa spraw wojskowych nie są konfiskowane. Są kraje, w których „niema takich skandalów", bo... do szerokich mas dochodzą co najwyżej... białe plamy, a prokurator woli nie wtykać palca między drzwi. Ale Francja jest krajem sejmokratycznym i partyjnickim i dlatego p. margrabia de Lubersac siedzi za kratkami, gdy jego duchowi koledzy w... niektórych innych krajach prowadzą spokojnie radosną twórczość. **W. J. G.**

„Transakcja" ZUPU z hr. Potockim w zawieszeniu?

W głośnej sprawie niezwykłej „transakcji", jaką zawarła dyrekcja ZUPU z administracją dóbr hr. Jarosława Potockiego, jedna z agencyj prasowych donosi: Uchwała tymczasowej komisji zarządzającej ZUPU, wyrażająca zgodę na wydanie listów zastawnych Banku Gospodarstwa Krajowego, wzamian za wileńskie listy kredytowe ziemskie, opiewające na sumę 260 tysięcy dolarów, nie została dotychczas wykonana, gdyż musi być zatwierdzona przez ministerstwo opieki społecznej, jako władzę nadzorczą. Akta tej sprawy są obecnie rozpatrywane przez min. opieki społecznej, które nie zatwierdziło dotychczas uchwały komisji zarządzającej i nie udzieliło dyrekcji ZUPU w Warszawie zezwolenia na sfinalizowanie tej umowy pożyczkowej. W ten sposób transakcja sama pozostaje w zawieszeniu.

—ooo—

Bibljoteka teoretyków socjalizmu

Stare wydawnictwa dzieł teoretyków Socjalizmu wyczerpały się, i już kilka pokoleń dorastających socjalistów z największym tylko trudem dotrzeć mogło do krynicy takich pisarzy, jak MARKS, ENGELS, BEBEL czy JAURES. Niektóre książki z tego zakresu, tłumaczone ongiś na język polski, stały się obecnie niemal białemi krukami. Wielu dzieł nie słumaczono zupełnie, i tylko znający obce języki mogli korzystać z takich klasycznych już dziś prac, jak „Kapitał Finansowy" HILFERDINGA, czy BAUERA „Kapitalizm po wojnie", a nawet KAUTSKYEGO „Droga do władzy" czy praca JAURES'A o militaryzmie.

Ożywienie ruchu umysłowego w naszym obozie, przejawiające się w niezwykłem jak na polskie stosunki zapotrzebowaniu na dobrą książkę socjalistyczną i szybkiem rozchodzeniu się nowych wydawnictw, jest zapewne podnietą dla Towarzystwa Wydawniczego „Światło", które postanowiło wypełnić tę lukę w naszych podstawowych wydawnictwach i przystąpiło do wydania BIBLJOTEKI TEORETYKÓW SOCJALIZMU.

Leży właśnie przed nami prospekt tego wydawnictwa. Widać, że układający go liczyli się z tem, aby dać czytelnikowi w tych 12 zeszytach możliwie wszechstronne oświetlenie podstaw socjalizmu. Mamy tu więc z dziedziny ekonomji MARKSA „PRACA NAJEMNA I KAPITAŁ" (od wielu lat wyczerpana), HILFERDINGA „KAPITAŁ FINANSOWY I IMPERJALIZM" (najważniejsza cześć nietłumaczonej dotąd na język polski wielkiej pracy, uważanej za czwarty tom „Kapitału" Marksa), BAUERA „RACJONALIZACJA I SOCJALIZM", — z dziedziny ideologii socjalizmu i metody marksizmu znajdujemy prace ENGELSA — „ROZWÓJ SOCJALIZMU OD UTOPJI DO NAUKI", MARKSA — „KRYTYKA PROGRAMU GOTAJSKIEGO", PLECHANOWA — „PODSTAWOWE ZAGADNIENIA MARKSIZMU", KRAUZA (LUŚNI) — „CZEM JEST MATERJALIZM EKONOMICZNY?". Dalej idą pisma polityczne i traktujące o zagadnieniach szczegółowych, a więc. LASSALE'A O PODATKACH POŚREDNICH, JAURESA O MILITARYZMIE I ARMJI, BEBLA SZKICE O KOBIECIE I SOCJALIZMIE. Nie zapomniano też o dorobku ideologicznym FELIKSA PERLA (RESA), dając jego WYBÓR PISM POLITYCZNYCH.

Hasłem Bibljoteki Teoretyków Socjalizmu jest trafić do najszerszych mas. To też szczęśliwym wydaje się pomysł oparcia wydawnictwa na taniej prenumeracie: 700 z górą stronic druku za siedem złotych. Istotnie jest to przy obecnych warunkach wydawniczych za bezcen.

Witamy przeto nowe wydawnictwo i życzymy mu największego rozwoju. Niechaj trafi do domu każdego socjalisty.

***

Pragmatyka

Pragmatyka służbowa dla pracowników Kas Chorych i Zakładów Ubezpieczeń Społecznych została już opracowana i doręczona związkom pracowniczym do zaopinjowania i przedłożenia dezyderatów w terminie miesięcznym.

Rewelacyjna książka

Książka, demaskująca zakulisowe machinacje przemysłu uzbrojenia! Dokument wielkiej wagi w czasie oficjalnych rokowań o „rozbrojenie".

Czytelnik dowie się z niej w imię czego i dla kogo lojalny obywatel-żołnierz składa ofiarę ze swej krwi i życia na „ołtarzu ojczyzny".

Czytajcie!

Ottona Lehmana-Russbüldta
Za kulisami wojny

Kupujcie w Księgarni Robotniczej, Warszawa, Warecka 9.

Rewelacyjna ta książka ukazała się już w 16-tu językach świata.

Policja rozwiązała zebranie pracowników Kasy Chorych w Sosnowcu

Klasowy Związek Zawodowy Pracowników Kas Chorych zwołał na 8 b. m. **w Sosnowcu** zebranie pracowników Kasy. Na porządku dziennym była pragmatyka służbowa, którą **Min. Opieki Społecznej** opracowało i przesłało Związkowi do zaopinjowania.

Na zebranie przybyło około 700 osób. Dwulicowa bowiem polityka „sanacyjnego" **Związku** zraziła doń ogół pracowników Kas Chorych. Zebranie zagaił tow. **Koch**, przewodniczył tow. **Uffel**. Referować sprawę pragmatyki począł tow. **Białas**, sekretarz Generalny Związku.

W tym momencie na salę wkroczyła policja. Przodownik policji zapytał, czy wszyscy obecni mają przy sobie legitymacje. Organizatorzy oświadczyli, że prawdopodobnie wszyscy nie mają legitymacji, ale że zebranie, zgodnie z ustawą, zostało zgłoszone do starostwa jako publiczne.

P. przodownik nie zadowolił się tą odpowiedzią i zaczął przeprowadzać sprawdzanie czy wszyscy obecni są osobiście znani przewodniczącemu. Okazało się, że przewodniczący nie pamięta trzech nazwisk. **P. przodownik rozwiązał zebranie.**

Całe to zachowanie policji budzi wrażenie, że chodziło tu o przyjście z pomocą rozpadającemu się „sanacyjnemu" związkowi i uniemożliwienie klasowemu związkowi porozumienia się z pracownikami **Kasy Chorych**.

Tow. **Białas**, zamykając zebranie, zaprotestował przeciwko uniemożliwieniu obrad i oświadczył, że za 2 tygodnie odbędzie się niedokończone, dzięki policji, zebranie i na zebraniu tem zostaną zdemaskowane szacherki „sanacyjnego związku z p. **Szenkiem** na czele.

Dzieje pewnego oszczerstwa

Z Bydgoszczy donoszą:

Mamy jeszcze świeżo w pamięci „metody", jakiemi posługiwała się „sanacja" przy wyborach.

Jaskrawym przykładem tych „metod" była, między innemi, Bydgoszcz. Przybysze o niewiadomej przeszłości (znani karjerowicze, kupieni przez „sanację"), pomimo swego krótkiego pobytu, otrzymali **notarjaty,** stanowiska **delegatów rządowych, komisarzy;** lekarzom „sanacyjnym" dawano kierownicze stanowiska itp. Za to rzucali się ci ludzie w wir agitacji na rzecz „sanacji", nie przebierając w środkach, przyczem oszczerstwo służyło, jako główny argument w walce wyborczej.

Jakiemi środkami walczono, niech posłuży, między innemi, jako dowód, następujący fakt: Oto na dzień przed wyborami „sanacyjna" prasa („Ilustrowany Kurjer", „Dziennik Poznański" i kilka gazet stolicy) ukazała się oszczercza notatka PAT pod nagłówkiem: **„Ładny kandydat PPS, wziął go w opiekę prokurator".** W notatce tej podano z Bydgoszczy, iż prokurator S. O. w **Bydgoszczy** wdrożył śledztwo wstępne przeciw **Tadeuszowi Matuszewskiemu,** kandydatowi z listy PPS, o zbrodnię z § 175. Śledztwo nie zostało narazie ukończone. **Było to najzupełniej wyssane z palca — od początku do końca!!**

I cóż się okazało? Gdy tow. poseł **Matuszewski** wytoczył przeciw dyrekcji PAT. w Warszawie, kierownikowi oddziału PAT. w Bydgoszczy, odpowiedzialnym redaktorom I. K. C. i Dziennika Poznańskiego skargę o oszczerstwo, po długich wykrętach i kilkakrotnem odraczaniu terminów wskazano wreszcie na kierownika oddziału PAT-a w Poznaniu, Zdzisława **Trandego** (w lutym b. r. odznaczonego za zasługi (!) dziennikarskie krzyżem oficerskim) jako na winowajcę, względnie autora oszczerczej notatki. Trzeba było skargę sformułować przeciw niemu. Na dzień 7 b. m. wyznaczono termin sprawy, ale obrońca **Trandego** postawił wniosek... przekazania sprawy do Sądu poznańskiego, gdyż kierownik oddziału PATa zamieszkuje w Poznaniu i stamtąd miała wyjść notatka. Sąd przychylił się do wniosku.

Autorzy oszczerczej notatki stchórzyli i grają na zwłokę, byle tylko uchylić się od winy.

Niepodobna przecież, aby takie przestępstwa mogły uchodzić bezkarnie ludziom, zasłaniającym się „sanacyjną" „praworządnością".

PIOTR BILLOTEY.

Zastępca odźwiernego

Dziś wieczór mówiliśmy o Wiktorze Logerat, który był kilkakrotnie ministrem i umarł przed paru laty. Nazwisko Logerat nasuwa każdemu mnóstwo wspomnień z różnych dziedzin życia. To też byliśmy zdziwieni, gdy Noreau zaczął:

— Znam pyszny kawał o Logerat.

— Każdy zna coś o Logerat. Niezawodnie opowiesz znaną historyjkę.

— Mów jednak — zachęcałem Noreau — jeżeli ją znamy, nie pozwolimy ci skończyć.

Nasz przyjaciel rozpoczął uroczyście:

— O Wiktorze Logerat można powiedzieć co się chce; można jego postępki różnie oceniać. Musi się jednak przyznać, że był to człowiek pełen zasług i o wysokiej inteligencji, nadto—o niezwykłej skromności. Był uosobieniem prostoty, czego dowodzi następująca anegdota:

Legerat został po raz nie wiem który znów ministrem. Pewnego dnia zasiedział się w biurze aż do wieczora. Po wyjściu przypomniał sobie, że miał zabrać pewne akta, które pozostawił w przedpokoju na górze. Stał zakłopotany; taka przykrość! Nie chce mu się wracać po schodach, a jednak akta są mu potrzebne.

W tej chwili spostrzegł przed portjernią umundurowanego służącego, który rozparty na fotelu, w niedbałej pozie palił papierosa. Wiktor Logerat zawołał go, ale bez skutku. Człowiek ten nie był właściwym odźwiernym, lecz zastępcą tegoż na czas przerwy obiadowej. Jako zastępca, był bardzo przejęty ważnością swej misji.

— Hallo! — zawołał znów minister.

Woźny, pełen godności, ledwie odwrócił głowę. Zmierzył wzrokiem mało elegancką postać i krótko zagadnął:

— Czego pan chce?

— Mój przyjacielu — odpowiedział Logerat—chcę was prosić o grzeczność.

— O co chodzi?

— Zechcecie przynieść paczkę, którą zostawiłem na górze.

— Czy jestem pańskim służącym? — warknął portjer.

— Naturalnie, że nie — powiedział łagodnie minister, podając woźnemu monetę.

Oddźwierny wstał, ale wnet zawahał się:

— Niemożliwe. Przyrzekłem że będę pilnował i nie odejdę stąd... Chyba, że pan mnie zastąpi.

— Świetnie! — zawołał ubawiony minister.

— Czy aby znacie obowiązek?—upewnił się jeszcze zastępca: — Tu jest przycisk do otwierania drzwi. Każdego wchodzącego trzeba pytać, czego chce o tak późnej godzinie. Wychodzących nie należy zatrzymywać. Są to funkcjonarjusze, jak pan, opóźnieni. Zrozumiano?

— W zupełności. Możecie na mnie polegać.

Poszedł. Zadzwoniono. Minister otworzył. Listonosz przyjaźnie uścisnął mu rękę.

— Pan jest nowym oddźwiernym?

— O, nie. Jestem tylko zastępcą.

— Biedny chłopie! — poklepał ministra po plecach — jesteś rad, że masz pracę choć chwilową, ale później? Dziś trudno o zajęcie.

Już wówczas były ciężkie czasy, ale minister odpowiedział:

— Jakoś tam będzie...

Listonosz skinął mu współczująco i odszedł. Potem przyszedł szwagier portjera, który poczęstował ministra papierosem, i posługaczka, która zwierzyła się mu z kłopotów.

Pierwszy zastępca odźwiernego nie wracał. Miał już wprawdzie akta pod pachą ale na trzeciem półpiętrze spotkał niższego funkcjonarjusza, swego krajana, który właśnie dziś otrzymał list z domu. Można sobie wyobrazić, jak żywo toczyła się rozmowa, przeciągając się nieco...

Wiktor Logerat czekał zaniepokojony w portjerni. Był zaproszony na wieczór do senatora. Zebrało się tam liczne i dostojne towarzystwo. Senator zaczął się denerwować. Wszyscy się zeszli, brakowało tylko ministra. Gospodarz dopytywał się z niepokojem: — Co mogło zajść? Pewnie przyczepił się doń jakiś gaduła. Znam Logerata: gotów go wysłuchać do końca, choćby to trwało do rana, jeżeli nie przeszkodzę temu.

Senator postanowił sprowadzić Logerat. Mimo spóźnionej pory, nie miał potrzeby meldować się. Tym razem jednak zatrzymał się w portjerni; siedział tam bowiem na miejscu odźwiernego jego szanowny gość, minister we własnej osobie.

Zaledwie senator ochłonął ze zdumienia i chciał coś powiedzieć, gdy wpadł prawdziwy zastępca portjera. Z wściekłością rzucił na podłogę akta, które niósł pod pachą i zaczął krzyczeć na ministra, wygrażając pięścią:

— Bałwanie! Tak mnie zastępujesz? Patrz! — drzwi otwarte naoścież; każdy może wleźć... Gdyby się minister dowiedział, mielibyśmy się obaj zpysznа. No, jazda!... Taki to nawet pięciu minut nie potrafi pilnować wejścia.

Tłom. K. L.

Przegląd prasy

—o—

PO SZCZURACH KOLEJ NA — SANATORÓW!

Magistrat krakowski ogłosił generalne tępienie szczurów, jako rozsadników zarazy. W związku z tem zauważono, że po uporaniu się ze szczurami, musi przyjść kolej na — sanatorów, zatruwających nasze życie moralne i polityczne, a zagnieżdżonych jak robactwo. A oto jak się przedstawia zdrowie naszego życia publicznego w erze sanacyjnej, według trafnej charakterystyki „Głosu Narodu" z 14 października, zawartej w artykule pod tytułem **„Za wiele nieprawości"**.

„Insponderabilia — nie były jedynem hasłem, rzuconem w pamiętne dni maja roku 1926. Wówczas to na herbatce u premjera Bartla marszałek Piłsudski wyrzekł jeszcze te znamienne słowa: „Wydałem wojnę szujom, łajdakom, mordercom i złodziejom i w walce tej nie ulegnę... Moim programem jest zmniejszenie łajdactw i utorowanie drogi uczciwości. Jeżeli chodzi o mnie, to powtarzam raz jeszcze, że się nie zmienię. **Będę ścigał złodziei...**". I jeszcze nieraz powracał marszałek Piłsudski do tej myśli, między innemi, wtedy, gdy mówił, że w Polsce „jest za dużo nieprawości".

Słowa te, które miały wystarczyć za program i stać się zapowiedzią moralnego odrodzenia życia politycznego w Polsce, nabierają dziś specjalnej aktualności. Ale jest to aktualność niemal tragiczna, bo okazuje się, że **nigdy jeszcze, jak istnieje państwo polskie, uczciwość nie była w takiej pogardzie, a łajdactwa wszelkiego typu i rodzaju nie panoszyły się tak bezkarnie.** Jeszcze nigdy „szuje, łajdacy, mordercy i złodzieje" nie byli tak liczni w Polsce, jeszcze nigdy kronika kryminalną nie była tak obfita i urozmaicona.

Wystarczy przeglądać prasę codzienną, aby przyjść do tego mało pocieszającego wniosku.

Jest naprawdę coś zastraszającego w tej atmosferze, jaka już od dłuższego czasu zapanowała w Polsce. **Przesycona ona jest takiemi miazmatami zgnilizny moralnej, rodzi się w niej tyle zbrodni i przestępstw, iż nie można się dziwić, że ludzie, którzy nie utracili jeszcze wrażliwości etycznej, z coraz większą troską patrzą w najbliższą przyszłość.** Społeczeństwo zdegenerowane, wydające tylu zbrodniarzy i przestępców, że nawet łamy „Tajnego Detektywa" okazują się za szczupłe, aby ich wszystkich podobizny mogły umieszczać".

A przyczyny tego stanu rzeczy?

„Przywileje jednych przy zupełnym braku odtrutki w formie niezależnej, posiadającej możność jasnego wypowiadania się opinji publicznej, musi doprowadzać do objawów, przewidzianych i odpowiednio zakwalifikowanych przez obowiązujący u nas kodeks karny. Jest rzeczą jasną dla każdego, że im dłużej trwać będą obecne stosunki, tem więcej będzie liczba tych objawów, bo odporność moralna społeczeństwa słabnie".

Niema innego wyjścia: po „wytępieniu" szczurów, musi przyjść kolej na sanatorów!

Z kraju i ze świata

—o—

O WYKRYCIU KLUBU NAGUSÓW W WARSZAWIE, o czem wczoraj donieśliśmy, podają pisma następujące szczegóły: Od dłuższego czasu władze zwracały uwagę na pewien lokal mieszszczący się w alejach Ujadowskich w okolicy Wilczej. Uwagę zwrócił fakt, że w lokalu tym bez względu na porę dnia i nocy okna były szczelnie zamknięte i pozabijane deskami, w części zaś okien zawsze były zapuszczone grube story. Przypuszczano, że w lokalu tym zabite deskami okna muszą kryć jakąś tajemnicę, której wyświetlenie nie leży w interesie właścicieli. Wobec tego, z zachowaniem wszelkich ostrożności rozpoczęto szczegółowy wywiad. W pierwszym rzędzie stwierdzono, że mieszkanie to należy do jednego z przedstawicieli polskich rodzin arystokratycznych, który najczęściej przebywa w majątkach swych w województwie wołyńskiem. Stwierdzono również, że w mieszkaniu tem bywa bardzo wiele osób, co w związku z ciągłą nieobecnością pana domu nasuwało pewne podejrzenia. Ustalono, że przybywający do lokalu nie wychodzą z niego zaraz, ale pozostają przez czas dłuższy, wychodząc zaś znajdują się w towarzystwie osób innej płci. Przypuszczano początkowo, że w lokalu tym mieści się potajemny dom schadzek, jednak okazało się, że przypuszczenie to jest niesłuszne. Dochodzenie utknęłoby na martwym punkcie, gdyby nie anonim, który wpłynął do władz. Anonim ten pisany był przez rodziców pewnej panny, która była stałym gościem w tajemniczym lokalu i głosił, że w mieszkaniu wyżej wspomnianem mieści się klub zwolenników nagości, do którego należą przedstawiciele t. zw. najlepszych sfer towarzyskich Warszawy". W dalszym ciągu anonim wymieniał cały szereg nazwisk „wybitnych osobistości" i opisywał działalność „klubu nudystów". Anonim ten nie pozostał bez wrażenia i rozpoczęto na nowo obserwacje. Jednemu z agentów udało się dotrzeć do lokalu. Już od wejścia zwracało uwagę luksusowe urządzenie przedpokoju, który obity był mahoniową boazerją. Z prawej i lewej strony przedpokoju znajdowały się drzwi do poszczególnych pokojów. Pierwsze drzwi z lewej strony były to drzwi salonu a raczej ogromnej sali, urządzonej luksusowemi nowoczesnemi meblami i zasłanej olbrzymim puszystym dywanem. W kątach sali stały ogromne palmy i oleandry, pod niemi zaś rozłożone były makaty i poduszki. Dalej znajdował się pokój sypialny urządzony z niemniejszym przepychem. Po zorjentowaniu się w sytuacji władze zarządziły dokładną obserwację tajemniczego lokalu. Stwierdzono, że lokal jest przez cztery dni w tygodniu pusty, a tylko we wtorki, piątki i niedziele zgłaszają się tam liczne osoby, pozostając przez dłuższy czas. Jak się okazało, dni te były terminami zebrań „klubu nagich ludzi". Wobec tego w jednym z tych dni postanowiono wydelegować funkcjonarjuszy celem przeprowadzenia nagłej rewizji. Dała ona niespodziewane wyniki, jednak ze względu na toczące się dochodzenie, szczegółów podać narazie nie możemy.

MAJĄTEK POD PODŁOGĄ W MIESZKANIU DOZORCY DOMU. Niedawno zmarła w Warszawie właścicielka domu przy ul Muranowskiej 2 Kaznicowa. Przyczyny śmierci nie zdołano ustalić, zachodziło jednak podejrzenie, że Kaznicowa nie zmarła śmiercią naturalną. Wczoraj w mieszkaniu dozorcy domu przy ul. Muranowskich 2 policja przeprowadziła rewizję. Pod podłogą stróżówki znaleziono złoto, dolary i ruble srebrne. — Z tych kosztowności ani dozorca Malinowski ani jego żona nie umieli się wytłómaczyć. Wobec tego Malinowskich aresztowano. Zachodzi podejrzenie, że Malinowscy przyczynili się do śmierci Kaznicowej. Władze śledcze przesłuchały w tej sprawie administratora domu, istnieje możliwość ekshumacji zwłok Kaznicowej.

CAŁY POWIAT GRUDZIĄDZKI BEZ ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO WSKUTEK SWAWOLI. Dnia 12 bm. wieczorem trzej osobnicy przerzucili w okolicy miejscowości Błenikowo drut, obciążony kamieniami, przez przewody elektryczne, co spowodowało krótkie spięcie i pozbawiło cały powiat grudziądzki światła na przeciąg 4 godzin. Sprawcami okazali się rolnik Malinowski i dwaj robotnicy, Poliński i Brenda, którzy tłumaczyli się, iż mieli na celu jedynie chwytanie ptaków, siedzących na przewodach elektrycznych. Wszyscy trzej zostali osadzeni w areszcie.

NIEZWYKŁA BURZA NA POLSKIEM WYBRZEŻU. Silny wicher południowo - wschodni, który w ostatnich dniach dał się dotkliwie we znaki na wybrzeżu polskiem, poczynił znaczne szkody. W Jastarni fale rozmyły nadbrzeżne wydmy na przestrzeni kilkudziesięciu metrów. Na stacji kwarantannowej w pobliżu Oksywji uszkodzony został pomost drewniany. W Kuźnicy, Jastarni i Karwi fale porozbijały wiele łodzi rybackich oraz zniszczyły sieci. Rybacy obliczają straty w samych tylko narzędziach połowu na ponad 15.000 zł.

ARESZTOWANIE OBROTNEGO RZEZIMIESZKA. Od dłuższego czasu wydział policji śledczej z Grudziądza poszukiwał niejakiego Władysława Grzechowiaka za fałszowanie książeczek PKO i oszustwa. Grzechowiak jednak był nieuchwytny, gdyż posiadał kilkanaście nazwisk i fałszywych dowodów osobistych. W ostatnich dniach jeden z wywiadowców grudziądzkich jadąc z Wejherowa spotkał w Gdyni na dworcu kolejowym osobnika podobnego z opisu do Grzechowiaka; z opisem nie zgadzała się jedynie czarna broda. Wprawdzie oko wywiadawcy zauważyło jednak, że podejrzany pażaser posiada tylko czarną brodę, a włosy, brwi jaśniejsze. Wywiadowca wylegitymował podejrzanego, który przedłożył dowód osobisty na nazwisko Edwarda Kowalskiego. Mimo to wywiadowca przeprowadził osobistą rewizję przy rzekomym Kowalskim i znalazł przy nim jeszcze jeden dowód osobisty na nazwisko Jana Piwko. Teraz nie ulegało już żadnej wątpliwości, że rzekomy Kowalski jest poszukiwanym Grzechowiakiem, którego też przewieziono pod eskortą do Grudziądza. Ponieważ przy Grzechowiaku znaleziono pieczątkę na nazwisko Edwarda Kowalskiego jako pośrednika handlowego w Wejherowie przeprowadzono w mieszkaniu jego w Wejherowie rewizję, która dała nadspodziewane rezultaty. Znaleziono futra, ubrania i inne rzeczy wartości około 6.000 zł. pochodzące z włamania u inżyniera Sałaty w Gdyni. Również w Wejherowie przytrzymano wspólników Grzechowiaka Stanisława Gawrońskiego i Konstantego Balickiego z Gdyni. Trójca ta znana już jest z występów w Grodnie, gdzie w swoim czasie skradła 75.000 złotych. W ten sposób groźna szajka oszustów i włamywaczy znalazła się pod kluczem.

Zmiany w sądownictwie

200 NOMINACYJ I PRZESUNIĘĆ W OKRĘGU APELACJI LWOWSKIEJ

W okręgu lwowskiego sądu apelacyjnego dokonanych będzie około 200 nominacyj i przesunięć sędziowskich. W najbliższych dniach nastąpi nominacja sześciu prezesów sądów okręgowych, a mianowicie: dla Tarnopola obecnego wiceprezesa Cegleckiego, dla Kołomyji dotychczasowego wiceprezesa Sachanka, dla Stryja Trzeciemieckiego, przeniesionego ze Złoczowa, dla Sambora dotychczasowego wiceprezesa Skowrońskiego. We Lwowie mianowanych będzie dwóch nowych wiceprezesów sądu apelacyjnego w osobach dr. Wejnarowicza i dr. Ojaka, dotychczasowych sędziów apelacyjnych.

W sowieckim ogonku

LUDZIE ZNACZENI OŁÓWKIEM

Dziennikarz czechosłowacki, inż. J. Szrom, zakończył w tych dniach serję artykułów, w których opisuje wrażenie z podróży po Rosji sowieckiej. Artykuły te zamieszczone były w poczytnym tygodniku praskim „Przitomnost", a autor przytoczył w nich cały szereg obrazków, ilustrujących życie w Rosji współczesnej. W końcowym artykule opisuje on między innemi, jak kupuje się w Rosji mięso.

Jeżeli w powiecie rozniesie się wieść, że w sklepie państwowym sprzedawać się będzie mięso po cenach wolnego targu, co zdarza się tu może co dziesięć dni, to już o godzinie ósmej wieczorem powstaje ogon przed sklepem, chociaż mięso sprzedawać się będzie dopiero o godzinie ósmej rano dnia następnego. Ogon jednak musi się ukryć za bramą i na podwórzu, aby nie zobaczyło go oko turysty zagranicznego w obecnym sezonie turystycznym, zwłaszcza oko turysty uzbrojonego w aparat fotograficzny. O to postara się milicjant, który też dba o to, aby w ciągu nocy ktoś nie wkręcił się do ogona i uniemożliwił mu takie robienie porządku. Czyni to całkiem prosto. O pół nocy taki milicjant przychodzi przed sklep, każdemu z szeregu zwilży śliną dłoń i napisze na niej niebieskim ołówkiem cyfrę, numer porządkowy i krzyżyk. — Nad ranem przychodzi poraz drugi i obecnie czerwonym ołówkiem znów nakreśla na dłoniach czekających krzyżyk i pisze numer porządkowy obok poprzednio nakreślonych znaków. Każdy musi dbać o to, aby oba numery, niebieski i czerwony się zgadzały. Dopiero ten, którego numera się zgadzają, może rano przed otwarciem sklepu pójść po blaszaną markę, która upoważnia go do wstępu do sklepu. Najpierw musi iść do kasy, tam wprzód zapłaci za mięso w dawce przepisanej dla niego i rodziny i dopiero potem może otrzymać zapłacony towar. Ta procedura nie jest oczywiście nakazana zgóry; jest ona tylko pewnego rodzaju typem samorządu i może najdrastyczniej wykazuje, jaki w tym kraju panuje brak mięsa, jak olbrzymia jest cierpliwość narodu i jak tragiczny jest los narodów sowieckich pod koniec pierwszej piatiletki.

Jakość wielu potrzebnych rzeczy w Rosji sowieckiej staje się coraz to gorszą. Naprzykład jakość papieru. Piatiletka przewiduje ogromne podniesienie produkcji papieru, ale te przewidywania pozostały zdaje się tylko „na papierze". J. Szrom przypadkowo znalazł się w poselstwie któregoś państwa w Moskwie właśnie w chwili, kiedy nadeszła poczta. Poselstwo to otrzymuje obszerną korespondencję od swych poddanych ze wszystkich krajów Rosji sowieckiej. Zewnętrzny wygląd tej korespondencji charakteryzuje może ogólny stan. Listy, które widziałem, kiedy w poselstwie je otwierano — pisze dziennikarz czechosłowacki — są pisane na takim papierze, że rzeczywiście słowo „papier" należy ująć w cudzysłów. Są to urywki z najgorszych gatunków papieru do opakowania wszelkich możliwych i niemożliwych kolorów, odpadki znalezione gdzieś poza wiatrem, wybladły papier gazetowy, nie mówiąc już o korze brzozowej mniej czy więcej dobrze wyprawionej itp. Na blankietach w głównym urzędzie telegraficznym nie można pisać piórem. A jeśli przypatrzymy się książkom, broszurom i czasopismom z ostatnich czasów, skonstatować musimy, że jakość papieru jest coraz to

gorsza. I najpoczytniejsze czasopismo komunistyczne, dwutygodnik „Bolszewik“, drukowane jest na papierze o wiele gorszym niż przed trzema czy czterema laty. A w piatiletce wybudowano fabryki jak: Kondopoda, Bałachowka i inne, będące gigantami przemysłu papierniczego.

Czytaj prasę robotniczą:
Dowiesz się, jak dziś jest „byczo“!

TELEGRAMY

—o—

BUDŻET Z DEFICYTEM 350 MILJONÓW

Warszawa, 14 października (tel. wł.). Jak donoszą pisma, budżet na r. 1933/34 obejmować będzie w wydatkach 2450 miljonów, a w dochodach 2100 miljonów, wobec czego przewidziany deficyt wynosi 350 miljonów zł.

ARBITRAŻ W STRAJKU W GAZOWNI WARSZAWSKIEJ

Warszawa, 14 października (tel. wł.). Dziś ogłoszone zostało orzeczenie arbitrażowe w zatargu o płace między magistratem a pracownikami gazowni. Arbitraż ustala 20% obniżki płac dla pracowników umysłowych gazowni a 15% dla pracowników fizycznych.

WIZYTA DYREKTORA MBP

Warszawa, 14 października (tel. wł.). Dnia 7 listopada przybędzie do Warszawy dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy p. Butler celem złożenia oficjalnej wizyty rządowi polskiemu. — P. Butler omówi też z rządem sprawy dotyczące działalności MBP w najbliższej przyszłości.

POŚREDNICTWO SENATORA WYROSTKA

Katowice, 14 października (tel. wł.). Sąd okręgowy ogłosił dziś wyrok w procesie Dionizego Logina przeciw księciu Pszczyńskiemu o zapłacenie 340.000 zł. tytułem prowizji za interwencję o obniżenie podatków księcia. Jak wiadomo, Login był pełnomocnikiem adwokata Wyrostka, senatora BB. Sąd pretensję Logina oddalił.

SOWIECKA MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA PRASOWA

Moskwa, 14 października. Z okazji rocznicy rewolucji październikowej otwarta zostanie jutro w Tyflisie międzynarodowa wystawa prasowa, która wedle komunikatu oficjalnego ma być największą dotąd tego rodzaju imprezą. Na wystawie ma być reprezentowana prasa z 282 krajów w 205 językach.

ZATWIERDZENIE WYROKU NA MATUSZKĘ

Wiedeń, 14 października. Najwyższy sąd austrjacki odrzucił skargę kasacyjną Sylwestra Matuszki, który za zamachy kolejowe w Austrji skazany został na 6 lat ciężkiego więzienia.

HITLEROWSKIE KALUMNJE

Berlin, 14 października. Komisja śledcza sejmu pruskiego, badająca działalność byłego pruskiego ministra Kleppera, powzięła dziś uchwałę, wzywającą prokuraturę do wszczęcia postępowania karnego przeciw osobom zamieszanym, a przedewszystkiem przeciw Klepperowi, zarzucając mu, iż przy użyciu pieniędzy państwowych powodował się względami politycznemi. Uchwała, przyjęta głosami hitlerowców i niemieckich narodowców, domaga się zarządzenia przeciw byłemu ministrowi i innym zamieszanym aresztu prewencyjnego.

BÓJKA MIĘDZY FASZYSTAMI NIEMIECKIMI

Berlin, 14 października. W Hamburgu doszło ubiegłej nocy między hitlerowcami a członkami „Stahlhelmu“ do krwawego starcia, podczas którego padło również kilka strzałów rewolwerowych. Pięciu członków „Stahlhelmu“ odniosło rany, w tem 3 ciężkie.

HITLEROWSKI ARSENAŁ

Berlin, 14 października. W Hannowerze wykryto tajny skład broni należący do partji hitlerowskiej. Policja skonfiskowała karabin maszynowy, 19 karabinów wojskowych i 5 tysięcy naboi do karabinu maszynowego.

Przewrót w mianowaniu i pensjonowaniu urzędników

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 14 października.

Dzisiejszy Dziennik ustaw nr. 87 przynosi dekret prezydenta Rzplitej z mocą ustawy, zmieniający niektóre przepisy ustawy z 17 lutego 1922 o państwowej służbie cywilnej. Wedle przepisów tego dekretu ustanawia się 12 stopni służbowych. W kategorji I rozpoczyna się służbę od ósmego stopnia, w kategorji II od dziesiątego, w kategorji III od jedenastego lub dwunastego stopnia. W wyjątkowych wypadkach prezes Rady ministrów może zezwolić na rozpoczęcie służby państwowej w wyższym stopniu. Mianowanie urzędników I kategorji, zawierające awans do wyższego stopnia, wymaga każdorazowo zgody prezesa Rady ministrów. Mianowanie na stanowiska podsekretarzy stanu (wiceministrów) i wojewodów dokonywa prezydent Rzplitej na wniosek właściwego ministra, uchwalony przez Radę ministrów. Urzędnikowi nie wolno przyjąć zajęcia ubocznego przynoszącego jakąkolwiek korzyść materjalną bez zezwolenia władzy przełożonej. Przeniesienie urzędnika stałego w stan nieczynny może nastąpić w dwóch wypadkach: 1) gdy wskutek zmiany w organizacji niema dla niego czasowo odpowiedniego stanowiska służbowego w tymsamym dziale, 2) gdy zajdą okoliczności nie pozwalające ze względu na dobro służby na dalsze jej pełnienie w tymsamym dziale służbowym.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 listopada br.

—ooo—

Proces Prus przeciw rządowi Papena

Lipsk, 14 października. Na rozprawie przedpołudniowej przed trybunałem Rzeszy kontynuowano dziś dyskusję nad uprawnieniami i kompetencjami przysługującemi prezydentowi Rzeszy w myśl art. 48 konstytucji wejmarskiej.

W toku dyskusji delegat rządu Rzeszy prof. **Schmitt** podkreślił, że zapomocą art. 48 dyktator mógłby w kraju nietylko wykonywać władzę wykonawczą, lecz mógłby stworzyć cały system dyktatorski, któremu musiałyby podlegać wszystkie instytucje krajowe w całej Rzeszy. Ustanowienie zastępczego organu wykonawczego w Prusiech jest zatem minimum istniejących możliwości, jakie przewiduje ten artykuł.

Reprezentant Prus dr. **Brecht** zbija tezę delegata Rzeszy i stwierdza, że art. 48 dokładnie określa granice uprawnień prezydenta.

Także delegaci innych krajów wypowiedzieli się przeciw interpretacji prof. Schmitta.

Reprezentant rządu Rzeszy dr. **Gottheiner** odczytał deklarację rządu stwierdzającą, że rząd Rzeszy życzy sobie, aby jak najrychlej utworzony został w Prusiech zdolny do władzy rząd, by mógł być odwołany rząd komisarski. Sejm pruski musi znaleźć większość zdolną do utworzenia rządu. Komisarz Rzeszy będzie w tym kierunku wywierał swoje wpływy. Dalsze zarządzenia w tym kierunku zależeć będą od rozwoju sytuacji politycznej, a przedewszystkiem od wyniku wyborów do Reichstagu.

Poufne rozmowy Herriota w Londynie doprowadziły do porozumienia

Paryż, 14 października. Rokowania londyńskie premjera francuskiego Herriota z premjerem angielskim MacDonaldem śledzi cała prasa francuska z wielkiem zainteresowaniem. Wobec ścisłej poufności rozmów przenikają poza ściany sali obrad tylko bardzo skąpe wiadomości, toteż prasa tak francuska jak angielska gubi się w domysłach. Jedno zdaje się być pewnem, że wobec sprzeciwu Herriota planowana przez MacDonalda konferencja 4 państw odbędzie się nie w Londynie, lecz w jednem z miast szwajcarskich, prawdopodobnie w Genewie. Prasa jednogłośnie stwierdza, że rozmowy mają charakter szczerej serdeczności.

Paryż, 14 października. Ministerstwo spraw zagranicznych wydało dziś w południe komunikat następujący: Wczoraj i dziś odbywała się przy Downingstreet w Londynie wymiana zdań między premjerem francuskim Herriotem a premjerem i ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji w sprawie propozycji angielskiej zwołania konferencji Francji i Anglji z Włochami i Niemcami celem usunięcia trudności, jakie obecnie pojawiły się w Genewie. Premjer francuski i ministrowie angielscy doszli do porozumienia, że najlepszem miejscem na odbycie wspomnianej konferencji będzie Genewa. Rząd angielski prosił zatem dalsze dwa zainteresowane rządy o wyrażenie zgody. Konferencja ta będzie miała charakter oficjalny i preliminarny. Jej zadaniem będzie znaleźć środki do skutecznego podjęcia wspólnego dzieła rozpoczętego przez konferencję rozbrojeniową w ramach Ligi Narodów.

Londyn, 14 października. Po powrocie z Downing-street do ambasady francuskiej premjer Herriot udzielił przedstawicielom prasy wywiadu, w którym oświadczył: „Nie miałem żadnych trudności w osiągnięciu pełnego porozumienia z moimi przyjaciełami angielskimi. Francja wyraziła gotowość wzięcia udziału w konferencji z Włochami i Niemcami, a ministrowie angielscy zgodzili się, aby konferencja ta odbyła się w Genewie w ramach Ligi Narodów i aby miała charakter wstępny. Niestety na wysłane wczoraj do Rzymu i Berlina telegraficzne zaproszenie do udziału w tej konferencji tylko rząd włoski wyraził zgodę. Niemcy odmówiły swego udziału. Z prawdziwą przyjemnością stwierdzam, że z Wami, Anglikami, można rozważać różne rzeczy, bez zatargów“.

Londyn, 14 października. Popołudniu ogłoszono komunikat oficjalny, stwierdzający, że dwudniowe rozmowy między szefem rządu francuskiego a ministrami angielskimi miały charakter bardzo życzliwy i przyjacielski i doprowadziły do zupełnego porozumienia. Komunikat stwierdza, że rządy francuski, angielski i włoski wyraziły zgodę na odbycie projektowanej konferencji, natomiast rząd niemiecki odmówił ze względu na wybór Genewy jako miejsce obrad konferencji.

Berlin, 14 października. Porozumienie francusko-angielskie, jakie osiągnięte zostało w Londynie wywołało w oficjalnych sferach niemieckich rozczarowanie. Liczono bowiem, że wytężona propaganda niemiecka szerzona w Anglji odniesie pożądany dla Niemiec skutek. Po nadejściu do Berlina wiadomości o porozumieniu francusko-angielskiem zwołana została rada ministrów.

ARESZTOWANIE W SPRAWIE KREUGERA

Sztokholm, 14 października. W związku z aferą Kreugera aresztowany został wczoraj konsul generalny Torsten Kreuger, który był dyrektorem jednego z oddziałów koncernu Kreugera.

PROPAGANDA KOMUNISTYCZNA W PALESTYNIE

Londyn, 14 października. Jak z Jerozolimy donoszą, wykryto tam tajne biuro propagandy komunistycznej, będące centralą akcji komunistycznej na Palestynę, Syrję i Arabję. Dokonano licznych aresztowań.

PIERWSZY ZAMACH POLITYCZNY W JAPOŃSKIEJ MANDŻURJI

Londyn, 14 października. „Times“ donosi z Mukdenu, że wczoraj podczas oficjalnego przyjęcia w jednym z hoteli w Czangczun gubernator prowincji Hailungkiang generał Czensziehyan napad z toporem na członka tajnej rady państwa mandżurskiego Liyihsuna i zadał mu tak ciężkie rany, iż walczy ze śmiercią. Czynu tego dokonał generał Czensziehyan z zemsty, ponieważ Liyihsun dążył do usunięcia go ze stanowiska gubernatora. „Times“ zaznacza, że jest to pierwszy zamach polityczny w nowem państwie mandżurskiem.

BOLIWJA NIE PŁACI, ALE NA WOJNĘ MA PIENIĄDZE

Nowy Jork, 14 października. Z La Paz donoszą, że rząd boliwijski ogłosił roczne moratorjum dla wszystkich długów bankowych i prywatnych.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

KRONIKA

TEATR WIELKI

Sobota, 7'30: „Samuel Zborowski" (abonament 1).
Niedziela, 3.00: „Halka"; 7'30: „Samuel Zborowski" (abonament 1).

TEATR ROZMAITOŚCI

Dziś i codziennie o godzinie 7'30: „Lekarz bezdomny"
Niedziela, 7'30 popołudniu: „Dziwni kochankowie"; wieczorem, 7'30: „Lekarz bezdomny".

COLOSSEUM

Film: „Tak całują Wiedenki" i rewja „To warto zobaczyć".

—ooo—

WODA GORZKA „Franciszka Józefa" — usuwa ucisk na żołądek, gorycz w ustach i bladość cery.

—ooo—

INTROLIGATOR OSZUSTEM. — Introligator Rudolf Heftler z ul. Żołnierskiej 61, właściciel firmy „Globus", naciągnął na przeszło 100 tysięcy złotych kilku kupców lwowskich, od których pobrał papier, wystawiając weksle krótko- i długo-terminowe. Gdy nadszedł czas płatności zobowiązań, Heftler zmienił firmę na nazwisko żony i nie wykupił ani jednego weksla. Aby zabezpieczyć się przed egzekucją sądową, namówił swego krewnego Bernarda Bardacha, by ten zajął cały towar oraz maszyny. Kupcy lwowscy, do których dołączyło się również kilku kupców krakowskich, zrobili doniesienie karne.

WYKOLEJENIE WAGONÓW. Na dworcu towarowym w czasie przetaczania wagonów, wykoleiły się trzy puste wagony. Wypadku w ludziach nie było. Ruch pociągów nie został wstrzymany.

PODRZUTEK W OGRODZIE KOŚCIUSZKI. Jakaś nieznana kobieta porzuciła w ogrodzie Kościuszki dziecko płci żeńskiej. Dziecko oddano do urzędu miejskiego.

Z rady miejskiej

KRYZYS W HANDLU I U FRYZJERÓW, BO... ZA KRÓTKO SKLEPY OTWARTE (!)

Na wstępie wczorajszego posiedzenia tymczasowej rady miejskiej prezydent Drojanowski zawiadomił radę, że poseł BB ze Lwowa i b. prezydent miasta Lwowa, inż. Jan Brzozowski, złożył mandat radnego, bo objął lukratywne stanowisko dyrektora jaworznickich kopalń węgla i przeniósł się do Krakowa. O złożeniu mandatu poselskiego ze Lwowa przez p. Brzozowskiego zupełnie nie słychać.

Następnie radca Kurczyński postawił wniosek nagły w sprawie likwidacji sądu grodzkiego pozamiejscowego. Uchwalono wniosek, by zwrócić żię do prezesa sądu apelacyjnego, by sąd ten we Lwowie pozostawić.

Radny Ornstein referował sprawę przedłużenia czasu otwarcia sklepów i zakładów fryzjerskich, co ma być lekarstwem na kryzys gospodarczy (!). Według referatu sklepy musiałyby być otwarte przez dwanaście godzin, fryzjernie w niedzielę i t. d. Nad wnioskiem tym rozpętała się burzliwa dyskusja, bo sprowadzono liczną galerję, aby się przed nią pochwalić zabieganiem o losy kupców i fryzjerów.

Ale tę demagogiczną uroczystość popsuł tow. Szczyrek, który w krótkich słowach wykazał bezsensowność i śmieszność twierdzenia, że kryzys w handlu i u fryzjerów jest z powodu krótkiego otwarcia interesów. Ludzie nie mają pieniędzy, wobec małej ilości kupujących sklepy mogłyby być otwarte przez 3 lub 4 godziny. Ludzie nie kupują, bo nie mają za co — mówił tow. Szczyrek. — Widzi we wniosku tylko zamach na prawa socjalne pracowników, zajętych w sklepach i fryzjerniach, którzy nawet obecnie po 14 i więcej godzin na dobę pracują. (Oklaski na galerji). Uchwalono odroczyć całą sprawę.

Następnie uchwalono szereg spraw innych, m. in. zakupno trzech samochodów z pompami i samochód z drabiną dla straży pożarnej.

Wkońcu uchwalono sporządzić plany wielkiego Lwowa kosztem 36 tysięcy złotych.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Quick" (Liljana Harvey).
ATLANTIC: „Sierżant X".
CASINO: „Człowiek-małpa".
CHIMERA: „Dr. Jekyll i mr. Hyde".
COLOSSEUM: „Wygnańcy".
GRAŻYNA: „Kapitan Whalan".
KOPERNIK: „Człowiek, którego zabiłem".
LUNA: „Droga olbrzymów".
MARYSIENKA: „Człowiek, którego zabiłem".
MIRAŻ: „Ben—Hur".
OAZA: „C. k. rezerwista".
PALACE: „Król to ja".
PAN: „Kongres tańczy".
PASAŻ: „Tajny detektyw".
PROMIEŃ: „Stalowa dłoń".
RAJ: „Rewolucjonistka".
STYLOWY: „Afera mężatki" (Joanet Dona).
ŚWIT: „Pat i Patachon jako wynalazcy prochu".
UCIECHA: „Jeździec" i „Hollywood".

JAN BOJER 67

LUD NAD MORZEM

Ciąg dalszy.

Później opływa ostatni przylądek i oto jest na fiordzie. Z obydwóch stron wyłaniają się błękitne łańcuchy gór, a każdy wycina swój łuk z żółtego nieba, cofają się jednak, chcą, by pozostał sam. Tak tu pusto teraz na fiordzie, świecącym taksamo żółto jak niebo, nigdzie łodzi, ani kutra, ani parowca, jak gdyby podziemia rozwarły swoją paszczę i wszelkie życie zmusiły do ucieczki. Tylko on tu jest, on jeden, który przybywa ze zmarłym ojcem, i powolnemi uderzeniami wioseł posuwa się naprzód. Z obydwóch stron wyłaniają się na brzegu rozproszone światła, wpatrują się weń i zaczynają zadawać mu pytania. Per trzyma się bliżej wschodniego wybrzeża, ale oto zbliża się długi łańcuch bezludnych skał. Wynurzają się stromo z morza i sterczą wysoko w niebo kamienistemi żlebami i nagiemi ścianami; tu nieraz już słyszał krzyk orłów, gdy nadciągała burza. Tędy musi teraz płynąć. Skały rzucają cienie, że woda pod nim staje się całkiem czarna. Ale nie wiosłuje prędzej, wszak ma na łodzi trupa. Możliwe, że tej nocy wałęsa się niejedno licho, wszystko jedno, czy chce mu uczynić co złego, czy nie, on musi przedostać się tędy. — Ojcze! Płyniemy obaj po raz ostatni! Ojcze! Jakim byłem dla ciebie?

Nie przebył jeszcze całej mili, a oto zdejmuje słujdwestkę i ponownie ujmuje wiosła. Zrywa się wiatr przeciwny, smaga go po karku, ale Per nie zwraca na to uwagi. Nareszcie dostrzega światło pośród wysokich skał, ale to dopiero Orlott, mała zagroda, która uczepiła się skał i patrzy stąd na morze. Teraz zaczyna się znów kawał drogi nieskończenie długi i niesamowity, ale on nie daje się odstraszyć i powoli wiosłuje dalej. Nagle, wśród najmroczniejszych cieni zaczyna coś zawodzić. — Uhu, uhu! — Ha, stary puhaczu, już się dowiedziałeś? Tak, masz rację, przyjeżdżam ze zmarłym. — Uhu, uhu! — Tak, rozgłaszaj tylko, jakim to byłem dla swego ojca. Opowiedz zachodniemu niebu, jak naostatku ograbiłem starca, że stał się biednym jak żebrak. Wyśpiewaj to tylko w głos, a nie powiem, że kłamiesz.

Uderzenia wioseł są teraz całkiem równe, latarnia morska na otwartem morzu pozostaje w dali niby żółta gwiazda, a oto woła do lądu, że Per jest dziarskim chłopcem, który chce się wybić na świecie. Tak strasznie pali się do wystawienia ładnych budynków i zdobycia szacunku u ludzi. A czy nie powinno tak być? Ale ojciec djabła się o to troszczył. Pozostawał z biedą na takiej dobrej stopie. I oboje żyli z sobą w doskonalej zgodzie. Przez całe życie wyruszał na połów do Lofotów tylko jako udziałowiec i poprzestawał na połowie tego, co otrzymywali inni, a w ciągu tego jednostajnego życia ochotnie spełniał pracę powinną dla dziedzica, za ośm szylingów dziennie. A kiedy wyrosłeś mu ponad głowę i zacząłeś go uciskać, pogodził się i z tem. Taki był. Ale czy widziałeś go podczas licytacji? Czy sobie jeszcze przypominasz?

Ale nietylko latarnia morska mówiła tej nocy do Pera, nie — teraz pojmuje, że wszystko wokół zna przecie tę całą sprawę. Góry od zachodu i ugwieżdżone niebo, morze i skały, nawet sama noc — tak, wiedzą o wszystkiem. A Bóg? Ba, On dopiero wie doskonale. Czy to jednak nie dziwne, że podczas tej jazdy główną osobą jest ojciec? Prawdopodobnie dlatego, że stał już w obliczu śmierci i Sędziego, ale te rzeczy usuwają się w tak zdumiewająco niepewną dal. Jakoby inne moce budziły się oto w Perze, może noc jesienna i morze i skały zaczynają mu przypominać inne czasy, kiedy wszystko działo się całkiem inaczej. Za smugą łodzi płynie coś z przed tysiąca lat, kto wie, może ten pasażer i on są tą samą osobą. Nie, żadnych modłów o łaskę dla ojca, nie, tak to być nie może, — Per skazuje siebie samego na pokutę, by stary znalazł spokój tam, gdzie jest teraz. Przelotnie przemyka mu przez głowę myśl o stosie, na który kładą ojca, a on poświęca mu obie krowy i spala je na tym samym ogniu. Oto pokuta. W ten sposób załatwia sprawę. Teraz obaj znajdują spokój. I teraz tak spokojnie porusza wiosłami i nawet dreszcz nie przebiegnie mu wzdłuż pleców, pomimo że myśli całkiem jak poganin.

Per wiosłuje, a noc upływa. Wciąż jeszcze tensam panuje mrok, kiedy okrąża ostatni przylądek, a wieś rybacka odsłania mu się w zatoce. Ale z jednego okna pada blask, zdaje się że ze Strand, może tam ktoś zachorował.

Per wiosłuje ku małej przystani, przybija do samego brzegu, ale nie opuszcza łodzi, by ruszyć ku domowi. Nie chce, by ojciec został tu sam. Siada na tylnej ławie, by być najbliżej niego i opiera łokcie na kolanach. Tak siedzi i pozwala, by fiord i niebo zachodnie wpatrywały się w jego twarz. Wiatr ustał, woda małemi językami liże wybrzeże, niebawem zacznie świtać, ale nie spieszno mu przecie. Długo teraz potrwa, zanim ojciec i on znowu znajdą się w tej samej łodzi.

Słyszy tykanie swego zegarka, ale nie patrzy, która jest godzina. Ramiona bolą go od długiego wiosłowania, ale i ojca też bolały chyba dość często. Ma pusty żołądek, przeszło od doby nie miał nic w ustach, ale i ojcu też się to chyba zdarzało dość często. Perowi zdaje się, że siedząc tu, pochyla się ku niemu i usiłuje stać się podobnym do niego. A chociażby przez całe życie musiał być taksamo biednym, to jednak się z tem pogodzi. Będzie myślał o ojcu — jeśli on wytrzymał, to i on musi wytrzymać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z SALI SĄDOWEJ

ZBRODNIA RABUNKU

Przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem s. o. Jagodzińskiego odbyła się wczoraj rozprawa przeciw zamieszkałym w Krechowie k. Żółkwi szewcom Michałowi Onyszce (zwanemu Nowosielski) i Piotrowi Majcherowi, oskarżonym o zbrodnię rabunku.

Oskarżeni włamali się do sklepu w Rudzie Krechowskiej, owinęli śpiącego w sklepie Iwana Kalitowskiego kocem, bili go pięściami, tak, że stracił przytomność, poczem skradli kilkadziesiąt złotych, papierosy, lampkę elektryczną.

Oskarżony Onyszko przyznał się do kradzieży, przeczył jednak, by próbował ubezwładnić Kalitowskiego. Kradzież dokonaną usprawiedliwiał tem, że wróciwszy do domu po 9-letnim pobycie w więzieniu za usiłowane morderstwo, nie miał z czego żyć, ani żadnej roboty.

Osk. Majcher bronił się, że w sklepie nie był, a tylko stał na czatach.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał oskarżonego Onyszkę na 4 lata, zaś osk. Majchera na 2 lata ciężkiego więzienia.

Oskarżał prok. Golczewski, obronę prowadzili dr. Żywicki i Szewczuk.

18 LAT WIĘZIENIA ZA NAPAD NA AMBULANS POCZTOWY

Wczoraj zakończył się przed przemyskim sądem przysięgłych proces przeciw Wasylowi Cebeniakowi, członkowi UOW, oskarżonemu o napad na ambulans pocztowy pod Birczą. Przysięgli 12 głosami potwierdzili winę oskarżonego, a trybunał skazał go na 18 lat ciężkiego więzienia. Od kary śmierci ocalił Cebeniaka tylko młody wiek.

Z TEATRU

—o—

O wystawieniu „Samuela Zborowskiego" J. Słowackiego na scenie lwowskiej.

Inscenizacja tego niezwykłego misterjum, składającego się poza kilku tylko realistycznemi epizodami z szeregu wizyj o charakterze halucynacji, przedstawiała oczywiście ogromne trudności. Inscenizator i reżyser zdołał je — o ile to było możliwe — pokonać, nadając przedstawieniu „styl schillerowski", który utrwalił się w pamięci naszej wieloma rewelacyjnemi wprost eksperymentami z czasu współpracy Schillera w teatrze lwowskim. Umiejętne operowanie kolorowemi światłocieniami, stwarzającemi odpowiedni nastrój i skojarzenie ich z motywami muzycznemi, ilustrującemi lub uzupełniającemi obrazy sceniczne, cyzelatorskie wyreżyserowanie scen chóralnych i wyznaczenie im roli tła — wszystko to złożyło się na efekt, który osiągały zawsze inscenizacje Schillera.

Praca aktorska przyczyniła się też walnie do powodzenia. Na pierwsze miejsca wybili się pp. Białoszczyński i Pobóg: pierwszy potężną, świetną kreacją Lucyfera, przypominającą wielkie kreacje Kamińskiego, drugi subtelnie tonowaną grą w roli Heljona. Talent p. Poboga tak ładnie wypowiada się w rolach o typie romantyczno-deklamacyjnym — dlaczegóż więc wyznaczać mu miejsce niewłaściwe, jak się to niedawno stało? P. Strzelecki, nieprzekonywujący jako książę, silnym akcentem dramatycznym przemówił w roli kanclerza. P. Kossocka zarysowała się niewyraźnie, może dlatego, że nie postarała się o wydobycie smętnego wdzięku z swej kreacji. P. Golaszewski poprawny, ale zamało tagiczny.

Na koniec jedno zapytanie: Dlaczego reżyserja wykreśliła piękny monolog „księcia lamentującego" i skróciła scenę z „fratrami"?

Artur Ćwikowski.

SPORT

NA BOISKU ROBOTNICZEM NA BOGDANÓWCE w niedzielę 16 bm. o godzinie 10 przedpołudniem Metal—Grafika o mistrzostwo klasy B.; o godzinie 14.30: AZS—RKS o mistrzostwo klasy B.

ZZK GRA O WEJŚCIE DO KLASY B. Najmłodszy z lwowskich robotniczych klubów sportowych ZZK w niedzielę 16 bm. na boisku 40 pułku piechoty staje do rozgrywek o wejście do klasy B. Spotkaniu temu towarzyszy życzenie zwycięstwa dla drużyny ZZK od całego robotniczego sportowego Lwowa. A więc młodzi towarzysze, benjaminki lwowskiego robotniczego sportu, z wolą i ambicją zwycięstwa wyjdzie na boisko. Wiedzcie, że mecz ten może przynieść wam palmę pierwszeństwa klasy C, wiedzcie, że życzy wam tego robotniczy sport całej Polski.

CZARNI—WISŁA o mistrzostwo ligi. Park sportowy Czarnych, o godzinie 14'30.

KORONA—JUTRZENKA o wejście do klasy A. Boisko 40 pułku piechoty (Pohulanka) godzina 11.

ĆWICZENIA NA SALI W OKRESIE ZIMOWYM DLA KLUBÓW ROBOTNICZYCH rozpoczynają się z dniem 20 bm. W związku z rozpoczęciem ćwiczeń na sali — każda towarzyszka i towarzysz, którzy chcą brać udział w ćwiczeniach, muszą obowiązkowo przerobić t. zw. sprawność fizyczną, na podstawie której wszyscy ćwiczący zostaną podzieleni na dwie grupy, t. j. grupa zaawansowanych, oraz grupa słabszych. Zaznaczyć należy, iż kto nie przerobi próby sprawności, nie będzie mógł ćwiczyć na sali. Ćwiczenia sprawności zostaną przeprowadzone w najbliższą niedzielę, t. j. 16 bm. o godzinie 8'30 rano na boisku ZSKO za rogatką Gródecką. W skład próby sprawności fizycznej wchodzą następujące konkurencje: Mężczyźni: bieg 100 metrów, skok w zwyż, oraz rzut kulą lub granatem. Kobiety: bieg 60 metrów, skok w dal, oraz rzut piłką siatkową. Zgłoszenia przyjmują kierownicy poszczególnych sekcyj, jak i też instruktor na miejscu przed próbą.

ZAWODY O PAŃSTWOWĄ ODZNAKĘ SPORTOWĄ DLA KLUBÓW ROBOTNICZYCH. W niedzielę 16 bm. o godzinie 8'30 rano na boisku własnem lwowski robotniczy sportowy komitet okręgowy organizuje zawody o państwową odznakę sportową dla członków i członkiń klubów robotniczych, jak i też niestowarzyszonych. Ze względu na niskie minima wymagane w zawodach o odznakę, jak też i jej charakter masowy, każdy zdrowy towarzysz i zdrowa towarzyszka, winni wziąć udział w powyższych zawodach. Zgłoszenia przyjmuje się na miejscu przed zawodami.

ĆWICZENIA SEKCJI BOKSERSKIEJ „GRAFIKI" odbywają się w poniedziałki i środy od godziny 19—21 w lokalu własnym przy ul. Piekarskiej 18, I piętro. Zapisy nowych członków przyjmuje się każdorazowo przed rozpoczęciem ćwiczeń.

RADJO LWOWSKIE

Sobota 15 października

11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 13.10: Poranek szkolny szopenowski. 13.50: Wiadomości wojskowe. 16.00: Słuchowisko dla dzieci młodszych. 16.25: „Wśród książek". 16.35: Gramofon. 16.40: „Jak należy zwiedzać Wileńszczyznę". 17.00: Audycja dla chorych. 17.20: Koncert. 17.40: Odczyt aktualny. 18.00: Pieśni żydowskie i palestyńskie. 18.15: Dalszy ciąg koncertu. 18.55: „Ze wspomnień krótkofalowca". 19.15: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.05: Koncert szopenowski. 22.40: Feljeton: „W wielkim hotelu". — 23.00: „Rozgwarzyły się anteny starej Europy" (reportaż muzyczny).

Niedziela 16 października

10.00: Odczyt misyjny. 10.15: Nabożeństwo. 11.35: „Żywienie pracownika fizycznego i umysłowego". — 11.58: Sygnał czasu i hejnał. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: „Lwów — Szopenowi". 14.00: Komunikat rolniczo-meteorologiczny. 14.05: „Odżywki kofeinowe ludzkości". 14.20: Gramofon. 14.25: Pogadanka dla rolników i kwartet wokalny. 16.00: Radjotygodnik dla młodzieży. 16.13: Opowiadanie dla młodzieży. 16.25: Gramofon i „Silva rerum". 16.45: „Pochwała Lwowianki". 17.00: Koncert solistów. 18.00: Koncert z kawiarni „Szkockiej". W przerwie: Wiadomości bieżące. 18.50: „Maurycy Maeterlinck". 19.05: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko: „Zrzędność i przekora". 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 20.55: Wiadomości sportowe. — 21.05: Dalszy ciąg koncertu. 22.00: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikaty. 23.00: Muzyka taneczna.

KOMUNIKATY

ZWIĄZEK NIEZALEŻNEJ MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ. W sobotę 15 bm. o godzinie 18'30 w lokalu „Dziennika Ludowego" zebranie członków.

LWOWSKA ORGANIZACJA MŁODZIEŻY TUR. Komitet wykonawczy zwołuje doroczną konferencję delegatów lwowskiej organizacji młodzieży TUR na niedzielę 16 bm. o godzinie 10 przedpołudniem w lokalu własnym przy ul. Rutowskiego 23, II piętro. W razie braku kompletu konferencja odbędzie się w pół godziny później, jako powtórnie zwołana, bez względu na ilość obecnych.

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. W poniedziałek 17 bm. w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69) o godzinie 18'30 zebranie. Bardzo ważne sprawy organizacyjne i referat „Burżuazja w świetle satyry" (z wyświetlaniem przeźroczy).

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.